

Tajlandia - kraj magiczny i wolny. Region Phuket



Krzysztof Danielewicz



Security
in practice

Tajlandia - kraj magiczny i wolny.

Opracował: Krzysztof Danielewicz

Część III - region Phuket

31 grudnia 2021, wylot do Phuket i sylwester

Kolejnym punktem i jednocześnie bazą wypadową w mojej podróży po Tajlandii był Phuket. Miasto i region są bardzo popularne turystycznie, głównie ze względu na piękne plaże oraz świetne miejsce wypadowe do innych jeszcze piękniejszych wysp, lasów, plaż itp. Do Phuket, ze względu na odległość, poleciliśmy samolotem (około dwie godziny lotu). Na lotnisku zostaliśmy szybko przejęci przez osoby organizujące transport. Mieliśmy dwie opcje: zapłacić 800 batów za samochód osobowy tylko nasz lub 180 batów za osobę za miejsce w busie. Odległości pomiędzy lotniskiem a naszym hotelem to około 25 kilometrów. Na lotnisku, ponieważ był to lot krajowy, nie musieliśmy przechodzić żadnych dodatkowych testów czy kontroli dokumentów na COVID-19.



Zdjęcie 1. Sylwester na wyspie Phuket.

Po drodze samochód zatrzymał się jeszcze w „zaprzyjaźnionym” biurze podróży, gdzie pod pretekstem doprecyzowania adresów hoteli dla kierowcy chciano nam sprzedać wycieczki – dość osobliwa metoda na łapanie nowych turystów, którzy nie zdążyli zapoznać się jeszcze z cenami i możliwościami. Po jakimś czasie zostaliśmy dostarczeni pod sam hotel, świetnie usytuowany i posiadający wszelkie możliwe udogodnienia, ze wspianiałym basenem na dziedzińcu włącznie, do którego można było wejść bezpośrednio z niektórych pokoi położonych na parterze.



Zdjęcie 2. Świątowanie Sylwestra na plaży.

Tak się składało, że akurat był to sylwester. W rejon plaży ściągały już od około 20.00 tłumy Tajów i turystów z całego świata. Tysiące samochodów, skuterów i tuk tuków krążyły w kółko. Niektóre z nich były jeżdżącymi dyskotekami. Na plaży pośród drzew ludzie rozbijali biwaki, a następnie jedli i pili na kocykach. Co chwilę było słychać wystrzały, w powietrze leciały setki papierowych lampionów. Osobiście byłem bardzo zły, że właśnie w taki dzień odczuwam bardzo silne bóle pleców i sądziłem, że krótko po północy pójdę do pokoju spać. Jednak, jak to najczęściej bywa, najlepiej wychodzą imprezy nieplanowane. W naszym przypadku usiedliśmy na murku na plaży i podziwialiśmy widoki, ciesząc się wspianiałą pogodą. Tak się złożyło,

że po prawej mojej stronie drinkowała para Rosjan, za nimi także siedzieli Rosjanie. Widziałem, jak mój sąsiad rozmawia z kolegami z Rosji, którzy stoją w czapkach i marzną, a on im pokazywał, co się dzieje na plaży. Po chwili podszedł do stojących po naszej lewej stronie tajskich kobiet mężczyzna wyglądający na Polaka.

Byliśmy tak pewni, że to Polak, że odezwaliśmy się do niego po polsku i okazało się, że mieliśmy rację. Po krótkiej rozmowie zabrał nas w inne miejsce, gdzie biesiadowali inny Polak z Litwinem. Chwilę miło porozmawialiśmy, wypiliśmy kilku toastów, a następnie poszliśmy na plażę, bo zbliżała się północ. Po wystrzałach, życzeniach itp. wróciliśmy do naszych nowo poznanych przyjaciół pożegnać się i podziękować za gościnę. Wracając do hotelu, zrobiliśmy jeszcze zakupy lokalnej, bardzo dobrej whisky. Zatrzymaliśmy jeszcze objazdową restaurację, bo zachciało się nam jeść. Mając jedzenie i picie, przejęliśmy kontrolę nad stojącym opodal stolikiem. Przechodząca obok nas para Polaków zatrzymała się, gdyż idący tam mężczyzna stwierdził, że zna Pawła. Zaprosiliśmy ich do rozmowy i poczęstunku. Impreza się rozwijała, nasi nowi znajomi zakupili sobie jedzenie, dokupili picie i rozmawialiśmy dosyć długo. Następnie stwierdzili, że niedaleko znajduje się główna ulica z restauracjami, barami i imprezami, którą powinniśmy odwiedzić, gdzie udaliśmy się po skończonej biesiadzie. Po przybyciu w to miejsce było od razu widać, że tutaj sylwester miał różny, dla niektórych ciężki, przebieg.



Zdjęcie 3. Jedna z głównych promenad w Phuket - Patong Beach.

Oczywiście dosłownie wszędzie czuło się niesamowicie sympatyczną atmosferę, żadnej przemocy czy agresji, coś niesamowitego. Po jakimś czasie pożegnaliśmy się z naszymi przesympatycznymi rodakami z Warszawy i postanowiliśmy wrócić do hotelu. W drodze jednak spotkała nas kolejna przygoda. Mijając grupę bawiących się Tajów przy prowadzonej przez nich restauracji, chciałem zrobić im zdjęcie. W tym momencie dołączył do nich mój kolega, po chwili staliśmy się już częścią biesiady, po jakimś czasie dołączyło do nas dwóch sympatycznych Niemców, i tak ostatecznie do hotelu wróciliśmy około 6.00. Gdyby nie bardzo nieprzyjemny i dokuczliwy ból pleców, byłby to mój najwspanialszy sylwester w życiu.



fot. Krzysztof Danielewicz

Zdjęcie 4. Tajscy przyjaciele - kompani sylwestrowej nocy w Phuket.

1-3 stycznia 2022, rehabilitacja

Niestety dokuczający ból pleców i problemy z poruszaniem się spowodowały, że musiałem trzy dni spędzić na odpoczynku, „samorehabilitacji” i podziwianiu morza. Generalnie okazało się to bardzo przyjemne, szczególnie dlatego, że w hotelu był basen, a do plaży miałem nie dalej jak 200 metrów. Na szczęście dla mnie z dnia na dzień czułem się coraz lepiej, więc miałem nadzieję, że jeszcze zobaczę kilka ciekawych miejsc. Ze względu na liczbę dni, która pozostała mi jeszcze w Phuket, postanowiłem zobaczyć wyspę Jamesa Bonda oraz miejsce zwane Phi

Phi. Jedno z tych miejsc było na północy a drugie na południu w stosunku do wyspy Phuket. Wycieczki w tym kierunku sprzedawano praktycznie na każdym rogu w moim rejonie. Ceny były elastyczne, np. za wizytę na wyspie Jamesa Bonda żądano nawet 3600 batów, ja kupiłem bilet za 2000 batów. W cenę wliczano transport prosto z i do hotelu, obiad, napoje.



Zdjęcie 5. Plaża Phuket - moje miejsce rehabilitacji po upadku na skuterze.

4 stycznia 2022, wyspa Jamesa Bonda

4 grudnia punktualnie o 7.40 pod hotel podjechał bus i zabrał nas na wycieczkę. Po drodze zatrzymał się jeszcze w dwóch hotelach i po około 45 minutach dotarliśmy do portu. Tutaj podanie danych do ubezpieczenia, kawka, ciasteczko, instruktaż i załadunek na pokład szybkiej łodzi wycieczkowej. Plan wycieczki zakładał najpierw zwiedzenie Hong Island, gdzie odwiedziliśmy małą, ale ciekawą jaskinię oraz podziwialiśmy wspaniałe formy skalne, a następnie James Bond Island, która posiadała kilka wspaniałych punktów widokowych skierowanych na pięknie wyglądającą maleńką wysepkę. W tym miejscu nakręcono jeden z filmów z Jamesem Bondem – *The Man with the Golden Gun* – a skała nazywa się Khao Ping Kan. Widoki w tym miejscu naprawdę zapierały dech w piersi.



Zdjęcie 6. Wyspa Jamesa Bonda.

Po krótkiej przerwie popłynęliśmy na urokliwą Panyee Island, na której znajduje się malownicza osada muzułmańska z pięknie odbijającym się z oddali meczetem. Na wyspie czekał na nas pyszny posiłek w formie szwedzkiego stołu, po czym mieliśmy trochę czasu, aby pochodzić wąskimi uliczkami pomiędzy domami, z których większość zbudowana jest na palach. W uliczkach, ze względu na liczbę turystów, znajdowało się mnóstwo straganów z suvenirami oraz sklepy spożywcze. Sama ludność lokalna czuła się bardzo swobodnie, nie zamykała okien czy drzwi, dzięki czemu można było podejrzeć, jak ludzie żyją w takich pięknych okolicznościach przyrody.

Kolejnym miejscem były wyspy, gdzie przez około 40 minut lokalni przewoźnicy dali nam szansę w spokoju popływać na dmuchanych pontonach pomiędzy skałami lub nawet pod nimi. Na koniec odwiedziliśmy piękną Naka Island, gdzie można było poleżeć na cudownej plaży. W Tajlandii urzekło mnie to, że natychmiast po tym, jak się położymy na plaży, podchodzą ludzie i oferują sprzedaż mrożonej kawy czy owoców w formie shake'a. Po bardzo przyjemnym półtoragodzinnym postoju popłynęliśmy w drogę powrotną do portu, a następnie do hotelu. Był to chyba najprzyjemniejszy dzień w trakcie całej mojej podróży po Tajlandii.

Należy podkreślić, że całość wycieczki została przygotowana w sposób perfekcyjny, naprawdę polecam ten sposób spędzania czasu.



Zdjęcie 7. Panyee Island, na której położona jest malownicza osada muzułmańska.

5 stycznia 2022, wyjazd na Phi Phi Don i Phi Phi Lae

Wyspy Phi Phi są kolejnym bardzo polecanym miejscem na tzw. jednodniowe wycieczki. Podobnie jak dzień wcześniej, także w tym przypadku zostałem odebrany bezpośrednio z hotelu i zawieszony na południe wyspy Phuket do przystani. Na miejsce zjeżdżały kolejne małe busy z turystami, których mogło być około 150-170 osób. Podzielono nas na dwie grupy: tych, którzy wyjeżdżają na wyspę Jamesa Bonda, oraz tych, którzy jak ja chcą popłynąć na wyspę Phi Phi. W ramach przygotowania każdy z mojej grupy otrzymał okulary oraz rurkę do nurkowania, a także nowy ustnik. Kto chciał, mógł sobie już sam odpłatnie wynająć kamerę do kręcenia filmów pod wodą, wodoszczelną sakwę do telefonu komórkowego czy pletwy. Osoby oczekujące mogły w tym czasie zjeść śniadanie, napić się kawy czy soku.

Kiedy wszyscy byli już zarejestrowani, ubezpieczeni i podzieleni na grupy, przy czym każdy otrzymywał opaskę w innym kolorze i swojego przewodnika, poinformowano nas, co i gdzie

będziemy zwiedzać oraz na co musimy uważać. Każdy z przewodników przedstawił się z imienia i prosił, aby zapamiętać jego imię oraz nazwę firmy, co może być niezbędne, gdyby ktoś zgubił się w miejscach zwiedzania. Po pewnym czasie, kiedy już nastąpił przyływ, nastąpił moment przejścia na pomost i załadowania się do szybkich łodzi. Kto miał problemy z bujaniem łodzi, mógł wziąć sobie tabletkę, oczywiście wszystko w cenie wycieczki. Na łodzi na turystów czekały woda, pepsi i przekąski.



Zdjęcie 8. Łódź wycieczkowa na Phi Phi Don.

Po około 45 minutach płynięcia szybką łodzią dotarliśmy do wyspy Phi Phi Don i pierwszego miejsca, jakim była tzw. Monkey Beach, czyli plaża, gdzie na wolności żyją małpy, które podobno doskonale pływają i żywią się rybami. Kiedy dopłynęliśmy na miejsce, widać było wielu turystów, którzy obserwują małpy – małe i dorosłe. Ostrzegano nas, aby nie podchodzić do zwierząt, ponieważ potrafią być bardzo niebezpieczne. Rzeczywiście: na moich oczach dorosła małpa pobiegła w kierunku stojącej tyłem kobiety i jej córki. Ludzie z daleka krzyczeli, więc kobieta się odwróciła i zdążyła odskoczyć do wody. Małpa ukradła z jej kajaku plastikową butelkę z pepsi, otworzyła ją i wypiała zawartość. W pewnym momencie małpy zaatakowały

innego człowieka, dopiero jeden z Tajów strzelił do nich z procy, czego bardzo nie lubią, i ją uspokoił.



Zdjęcie 9. Małpa z Monkey Beach.

Kolejny przystanek to nurkowanie w rejonie Tonsai Bay. Niestety – podobnie jak dzień wcześniej zabrakło słońca. Zmniejszyło to znacznie przyjemność z nurkowania na płytkich wodach. Rafę i ryby było oczywiście widać niewyraźnie, a zdjęcia wychodziły bardzo słabej jakości.

Po około 40 minutach przeznaczonych na nurkowanie popłynęliśmy na leżącą w pobliżu Phi Phi Don na lunch. Ciekawe jest to, że na Phi Phi Don w miejscu, gdzie są hotele, pas ziemi ma około 300 metrów i z jednej plaży na drugą dojście zajmuje nie więcej niż 10 minut spacerkiem. To idealne miejsce na wypoczynek dla osób, które chcą spędzić czas nad morzem, podziwiając piękne plaże, patrzeć jednocześnie na góry i wybierać się łodziami w różne ciekawe miejsca.



Zdjęcie 10. Jedna z plaż na Phi Phi Don.

Po zjedzeniu posiłku i godzinnej przerwie popłynęliśmy do laguny Pi Leh, po drodze przepływając obok jaskini zamieszkiwanej przez lokalną ludność. Pi Leh jest piękną małą zatoką, która wąskim przesmykiem pomiędzy wysokimi skałami wcina się na głębokość około 700 metrów. Nie zawsze poziom wody pozwala łodziom turystycznym tam wpływać. Na miejscu chętni mogli popływać po lagunie lub wynająć lokalną mniejszą drewnianą łódź, co dawało szansę na zrobienie ładnych zdjęć – oczywiście przy dobrej pogodzie.



Zdjęcie 11. Przepiękna laguna Phi Leh.

Po krótkiej, czterdziestominutowej przerwie wyruszyliśmy w kolejny krótki rejs do Maya Bay, które było chyba najpiękniejszym miejscem w tym dniu. Dopływaliśmy do przesmyku w skałach, wysiadaliśmy i po kładce dochodziliśmy od strony plaży do laguny. Cała zatoczka jest częścią parku narodowego i pozostawała zamknięta przez całe dwa lata ze względu na pandemię, zresztą jak cała Tajlandia. Obecnie obowiązuje zakaz wchodzenia do wody, chociaż moczenie nóg nie powodowało reakcji strażników. W tym absolutnie unikatowym miejscu kręcony był film z Leonardo DiCaprio. Można sobie tylko wyobrazić, jak romantyczny mógłby być pobyt w tej zatoczce bez obecności innych ludzi.



Zdjęcie 12. Laguna Maya Bay.

Na zakończenie po około pół godzinie dotarliśmy na Khai Island, na której spędziliśmy około 40 minut. Przyznam szczerze, że mógłbym tam leżeć cały dzień. Na tej bezludnej, mającej może z 400 metrów wyspie znajdowała się hałda białego piasku, trochę skał, kilka palm oraz bary i restauracje. Poza sezonem nikt tam nie mieszka. Nic, tylko leżeć, popijać piwko, pływać na skuterach i patrzeć w morze – coś wspaniałego. Polecam to miejsce na cały dzień.

Po krótkiej przerwie zostało nam tylko 15-minutowe przemieszczenie do portu, oddanie sprzętu i powrót do Phuket. Wszystko świetnie zorganizowane i naprawdę warte ceny. Przypominam:

taka wycieczka w katalogach kosztuje 3200 batów, ale bez problemu można ją kupić za 2000 batów. Posiłki, sprzęt i napoje oraz transport są w cenie.



Zdjęcie 13. Wyspa Khai Island.

Pobyty w Phuket początkowo wydawał mi się za długi, a okolica – za tłoczna jak na moje oczekiwania. Jednak ze względu na konieczność powypadkowej rehabilitacji czas ten okazał się idealny. Miejsce to spowodowało, że bardzo mocno zwolniłem, rozkoszowałem się piękną pogodą, pięknymi widokami morza, miłą atmosferą, muzyką oraz niesamowicie różnorodną kuchnią. Phuket to też bardzo dobry punkt wypadowy do jednodniowych wycieczek w różne ciekawe miejsca. Można tu odpocząć, skorzystać z masażu, posłuchać wieczornych koncertów, popływać w morzu, popływać skuterem i wiele innych atrakcji. Gwarantowane są pogoda, atmosfera, bezpieczeństwo i piękne widoki. Warto też wykupywać wycieczki na pojedyncze wyspy i spędzać tam cały dzień. W moim przypadku miałem wrażenie, że przez napięty grafik traciłem szansę na delektowanie się miejscem i chwilą. W tym miejscu każdy znajdzie coś, co go uszczęśliwi – „plażing”, zwiedzanie pięknych bezludnych wysp, pływanie na skuterach, loty na spadochronie za motorówką, nocne życie, świetne masaże, niesamowita kuchnia, wszędzie

otwartość i świetna atmosfera, niesamowita tolerancja na wszelkiego rodzaju odmienności seksualne.

9 stycznia 2022, pływający targ (floating market)

Przez dwa dni, które mi zostały do powrotu, chciałem jeszcze zobaczyć coś ciekawego, aby zebrać jak najwięcej materiału o Tajlandii. Zadzwoiłem do naszego wcześniejszego przewodnika i zapytałem o jego ofertę. Zaproponował zwiedzanie starej stolicy Tajlandii, ale głównie szlakiem świątyni, co dla mnie było nie do przyjęcia. Szczerze – wszystkie te świątynie moim zdaniem wyglądają podobnie, ociekają złotem i można w nich zobaczyć dziesiątki figur Buddy w różnych pozycjach. Drugą ofertą był wyjazd do tzw. floating market, czyli pływającego targowiska. Tu jednak problemem okazała się cena – 2 tys. batów za przewodnika, 2 tys. batów wynajem samochodu i jeszcze wynajem łodzi. Zrezygnowałem więc i postanowiłem spędzić dzień na Chatuchat Market, gdzie nie tylko można wiele ciekawych rzeczy kupić, to jeszcze pooglądać i dobrze zjeść.

Wychodząc z hotelu, zatrzymaliśmy przypadkową taksówkę, aby dojechać na Chatuchat Market. Starszy, sympatyczny kierowca, niezłe mówiący po angielsku, sam zaczął nas wypytywać, ile dni jesteśmy w Bangkoku, czy nas gdzieś nie podrzucić oraz wspomniał, że za 2 tys. zawiezie nas do floating market i oczywiście przywiezie z powrotem. Ja byłem bardzo zainteresowany, musiałem tylko skalkulować czas, bo był to mój ostatni dzień pobytu w Tajlandii. Ostatecznie umówiłem się z kierowcą na godzinę 7.30 na wyjazd.



Zdjęcie 14. Spakowana do sprzedaży sól morska.

Z centrum Tajlandii z mojego hotelu była to odległość około 100 kilometrów, czyli co najmniej półtorej godziny jazdy. Po drodze mijaliśmy rozległe pozalewane poldery, gdzie – jak powiedział kierowca – pozyskuje się sól z wody morskiej. Zresztą zatrzymaliśmy się na jednym ze straganów i kupiliśmy jej trochę. Sól była bardzo tania – duża, może 2-, 3-kilogramowa paczka soli kosztowała około 13 zł.

Po drodze widzieliśmy dużą inwestycję drogową: na bardzo wysokich podstawach układano szybką trasę do Bangkoku. Układanie tras drogowych i kolejowych na dużej wysokości jest dosyć często spotykanym rozwiązaniem, szczególnie w stolicy. Kierowca podróżujący po Bangkoku ma do wyboru darmową drogę i stanie w korkach lub zapłacenie i szybki, bezkolizyjny przejazd przez centrum miasta.



Zdjęcie 15. Budowa drogi szybkiego ruchu na trasie do pływającego targu.

Po drodze na market przejeżdżaliśmy przez miasta Maeklong, które znane jest z tego, że na normalnie funkcjonujących torach kolejowych działa bardzo duże targowisko. O określonych godzinach przejazdu pociągu ludzie muszą na chwilę przesunąć swoje stragany, a potem handlują dalej. Akurat, kiedy ja chodziłem po targowisku, nie było można zobaczyć tego spektakularnego i znanego na świecie przejazdu pociągu. Na targu można było kupić wiele odmian ryb, owoców morza, normalnych owoców, przypraw itp. Zauważyłem, że jak na ceny tajskie, niektóre owoce morza były bardzo drogie – np. żywy (wiązany sznurkiem) krab kosztował około 70 zł. Okazało się też, że miasto Maeklong jest miastem rodzinnym mojego kierowcy, więc pokazał mi m.in. dom, w którym się wychowywał, szkołę oraz świątynię, do której uczęszczał.



Zdjęcie 16. Słynne tory przy Meaklong Station.

Opuszczając miasto, po kilku minutach dojechaliśmy do przystani, gdzie czekał na nas już kokos do picia. Był też właściciel z łodzią. Cena łodzi mnie trochę zaskoczyła, liczyłem na około 1000 batów za kilka godzin. Wcześniej pytałem kierowcy o cenę, ale on, unikając jasnej odpowiedzi, stwierdził, że to zależy, na ile godzin. Łódź dla obcokrajowców kosztowała 2 tys. za pierwszą godzinę i 3 tys. batów za dwie godziny, dla Tajów odpowiednio 1 i 2 tys. batów. Musiałem się potargować, ponieważ nie byłem przygotowany na taki wydatek ostatniego dnia, i finalnie zapłaciłem 2,5 tys. batów za dwie i pół godziny. Generalnie, jeżeli łódź wynajmuje kilka osób, to nie jest duży koszt, ale ja byłem sam, więc wychodziło trochę drogo.

Przed wyruszeniem właściciel przystani pokazał mi na schemacie, jaką trasą popłyniemy i co zobaczymy. W rejonie, w którym znajdowała się przystań, wszędzie dookoła znajdowały się gaje palmowe, na których dojrzewały orzechy kokosowe. Trasa wiodła kanałami właśnie przez te lasy, co dla mnie było zupełnie nowym doświadczeniem i oceniam jako bardzo ciekawe. Po drodze mijaliśmy wiele pozamykanych straganów z suvenirami i kilka otwartych – widać, że brak turystów bardzo dotknął Tajlandię. Spowodował też, że ceny za nawet małe rzeczy stawały się nieprzyzwoicie wysokie i należało się bardzo mocno targować. Kiedy coś

kosztowało na wstępie 600 batów, to nie powinniśmy zapłacić więcej jak 150-160. Miałem już doskonale rozeznanie w cenach suvenirów, więc byłem twardym zawodnikiem.



Zdjęcie 17. Gaje palmowe, mijane po drodze na pływający targ.

Po drodze mijaliśmy też domy Tajów – bardziej i mniej zadbane, czasami nawet ruiny. Pływały też małe restauracje, oferujące owoce, mięsa oraz inne ciekawe potrawy. Po drodze zatrzymaliśmy się też w zakładzie i sklepie jednocześnie, gdzie z mleka kokosowego produkowano ciastka, będące de facto skondensowanym cukrem. Takie ciastko nadawało się nie tylko do zjedzenia, choć było niewiarygodnie słodkie, ale np. także do wykorzystania (po rozpuszczeniu) do wypieków. Produkcja ciastek przebiegała tradycyjną metodą, polegającą na odparowaniu wody w koszach podgrzewanych przez ogień ze specjalnego pieca. Przy okazji produkcji i sprzedaży ciastek można było zakupić suweniry, których całe regały czekały na swoich nabywców, tych jednak nie znajdowało się wielu.

Dotarliśmy wreszcie do samego centrum marketu. Miejsce jest bardzo ciekawe, klimatyczne, prawdziwe. Bezpośrednio z łodzi można zamówić posiłek, owoce, piwo czy inne produkty. Po obu stronach kanału na słońcu wygrzewały się warany. W jednej z pięknych galerii obrazów pięknie śpiewała para starszych artystów. Było naprawdę pięknie, miało się ochotę spędzić tam

kilka godzin. Woda, ciepło, mili i otwarci ludzie, piękna zieleń dookoła oraz pyszna kuchnia razem wzięte powodowały, że nie chciało mi się wcale wracać do Polski.



Zdjęcie 18. Brama witająca na floating market.



Zdjęcie 19. Jeden ze sklepów na pływającym markecie.

W drodze powrotnej mijaliśmy kolejne wygrzewające się na słońcu warany, zadbane domy położone nad samym kanałem, hotele i lasy palmowe. Zatrzymaliśmy się jeszcze w jednej świątyni buddyjskiej, która niczym nie różniła się od innych. Ciekawostką było natomiast to, że na brzegu stał automat, w którym sprzedawano karmę dla ryb. Rzeczywiście na brzegu stało kilku Tajów dokarmiających liczne stado dużych ryb. W związku z tym, że ryby należały do świątyni, nie można było ich łowić.

Podsumowując, bardzo polecam to miejsce. Najlepiej spędzić tu cały dzień lub wynająć pokój w hotelu położonym nad kanałem. W porównaniu do Bangkoku to bardzo spokojna, urokliwa i klimatyczna okolica.



Zdjęcie 20. Floating market, sklepy po obu stronach kanału.

Bardzo Wam dziękuję za odbyłą ze mną podróż! Może kiedyś wybierzemy się do Tajlandii razem? Rozważ to!